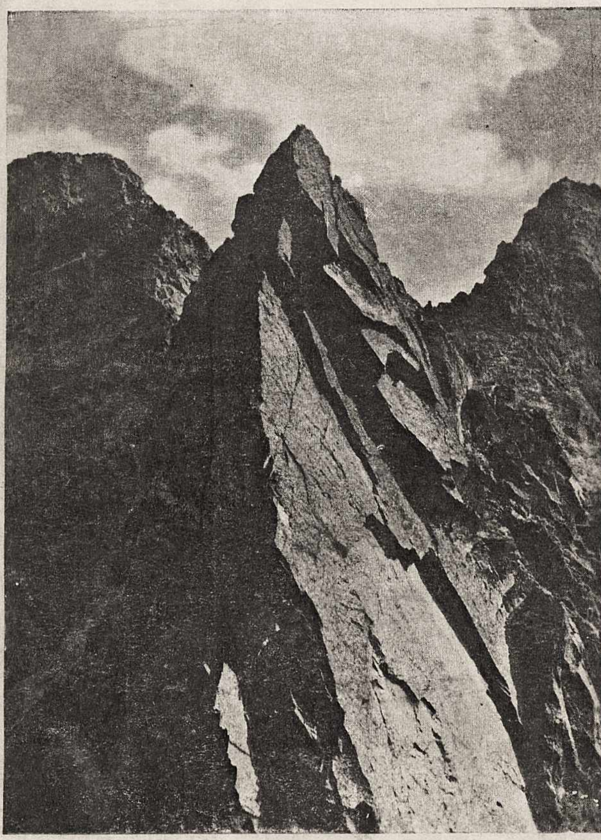
SANICA

ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ KLUBU SPORTOWEGO „TATRY“

NR. 1. R. I.



ZAKOPANE 1933
Nakładem Sekcji Taternickiej
Klubu Sportowego „Tatry“

KRZESANICA

ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ
KLUBU SPORTOWEGO "TATRY"
W ZAKOPANEM.

Nr.1. Zakopane, Marzec 1933 r. Rocznik I.

SŁOWO WSTĘPNE.

"Krzesanica" zajmuje się Tatrami i wszelkiemi związanemi z niemi sprawami. Z natury rzeczy będzie się zajmować w znacznej mierze taternictwem, tem bardziej, że jest organem Sekcji Taternickiej Klubu Sportowego "Tatry" w Zakopanem, ale również nie będą jej obce sprawy nie mające z taternictwem związku, o ile tylko dotyczą Tatr. Natomiast polską działalnością wysokogórską pozatatrzańską będzie zajmować się tylko w ograniczonej mierze. Częstość ukazywania się i objętość będą zależne od każdorazowych okoliczności. Następny numer ma się okazać w maju lub czerwcu. "Krzesanica", chociaż jest organem jednego stowarzyszenia, chętnie udziela wszystkim gościnności na swych łamach w ramach swego programu. Wszelką korespondencję uprasza się skierowywać pod adresem Sekcji Taternickiej K.S. "Tatry": Zakopane, Willa "Radosna", Żywczańskie, na ręce p.B. Filipowskiego /z dopiskiem: dla Redakcji/.

Szanownemu Panu Doktorowi Stanisławowi Radzikowskiemu, składamy serdeczne podziękowanie, za pomysł nazwy naszego pisma.

Redakcja.

WŁODZIMIERZ FIRSOFF.

P I E R W S Z A   W S P I N A C Z K A.

Była jesień, pogodna tatrzańska jesień o dniach słonecznych, cichych i bezchmurnych, niециepłych, niezimnych, dziwnie łagodnych, roztopionych w spokoju rezygnacji i powolnego zamierania.

Gdy ciężkie, z bloków kamiennych zbudowane mury schroniska na Hali Gąsienicowej zostały za nami, słońce już wypełzało z poza kryjącej się w błękitnym, chłodnym cieniu ściany gór i płonęło czerwonawym blaskiem na zboczach Kasprowego Wierchu. W czystem powietrzu wisiała cisza, oprawiona w przelewający się, metaliczny brzęk potoku mrugającego srebrem w głębokiej zieleni kosówki. Przez niebo przeciągały lekkie obłoczki.

Było nas dwóch; wybraliśmy się na pierwszą w życiu "linową" wspinaczkę, której terenem miała być grań Kościelca. Ominąwszy śpiącą taflę Czarnego Stawu, wdrapaliśmy się krętym zygzakiem ścieżki na Karb a stamtąd zwykłą, "ceperską" drogą na północny wierzchołek Kościelca.

Ściągnąłem z ramienia szare wężowisko liny i przewiązawszy się podwójnie w pasie przy jednym jej końcu, rzuciłem drugi koledze. Tu zaczynała się graniówka; trzeba było zejść stromem, czarnem urwiskiem na przełęcz pomiędzy północnym a południowym wierzchołkiem. Rozpoczęliśmy schodzenie; szło to dość niezdarnie, a lina plątała się w dziwny sposób, tamując ruchy. Zrazu wolno, a potem coraz szybciej i sprawniej ślizgaliśmy się wzdłuż szczelin skalnych i zeskakiwali z wysokich stopni potrzaskanego granitu.

Stałem u góry, zaklinowanym w potężnem pęknięciu, które rozdarło na dwoje grań i nawinąwszy linę na jej występ, odwijałem ją stopniowo, w miarę tego, jak kolega opuszczał się zwolna po prawie pionowej, gładkiej płycie, zrysowanej podłużnemi bróździami. Rozległo się lekkie skrzypnięcie - sznur wyprężył się, jak struna. Kolega puścił się i zawisł, zresztą umyślnie. Pozwoliłem mu zjechać bezwładnie kilkadziesiąt centymetrów, regulując rękami ruch liny i dobrnąć w ten

sposób do końca płyty.

Szliśmy z wzrastającą lekkością, gdyż niebezpieczeństwo gór upaja zwolna i wkońcu każe zapomnieć o strachu, wydobywa skądś ukrytą energję i siłę, daje żądzę do walki i upojenie zwycięstwa.

Minęliśmy przełęcz, jedną i drugą turniczkę. Tymczasem pogodny przedtem dzień się zachmurzył; z czarnego trójkąta Świnicy zsunęła się mgła i z cichym szelestem popełzła po szczytach. Skały świeciły zielonkawem, szklanem światłem; wilgotny przejmujący wiatr czaił się w szczelinach grani, lub nagle wybiegał z nich i muskał nieuchwytną łuską chłodu. Było zimno.

Schodząc ostatni, zjeżdżałem na linie z kilkumetrowego, stromego uskoku. Kolega miał zrobić zdjęcie, ale marudził, nie mógł znaleźć mnie w wizjerze, a ja wisiałem i marzłem. Wreszcie "pstryknął". Zjechałem, dygocąc z zimna i pobiegłem czemprędzej na następną i już przedostatnią turniczkę.

Zaczął popadywać deszczyk, drobny, niczem krople z rozpylacza...

Kolega zeszedł szybko w dół i stanął na przełączce. Po chwili i ja zabrałem się do schodzenia: spuszczałem się ostrożnie ostrą krawędzią skalną, trzymając się drobnych występów po jej prawej stronie. Zostawało jeszcze kilka metrów - łatwiejsza część naogół niezbyt trudnej drogi. W tem miejscu skała tworzyła niewielkie wybrzuszenie, pod którem znajdował się wygodny, zdaniem kolegi niepewny, stopień. Postanowiłem chwileczkę odpocząć i ześliznąłem się nań przez wspomniane wybrzuszenie.

Toczyły się szare chmury...

Metaliczny pisk wybiegł mi z pod stóp... poczułem, że zrazu wolno, a potem coraz prędzej zaczynam się chwiać. Nagle turnia drgnęła i zatrzęsła się. Strzępy mgły zawirowały mi nad głową. Usłyszałem huk...

Lecę... Śmierć - błysnęło w myśli. Spojrzałem nadół - w zielonkawym półmroku leżały piargi Starego Zawratu i zdawało się, że na mnie czekają. W wyobraźni z zawrotną szybkością biegły stłoczone obrazy - zapomniane szczegóły życia... Gdzieś w głębi duszy zbudziła się chorobliwa, nerwowa ciekawość: "Zaraz

będę wiedział...zobaczę...umrę za chwilę!"

Kurczowo chwyciłem za występ skalny...ostry, elektryczny ból szarpnął ręce...Spadałem - stopień się urwał,nogi straciły oparcie.

Szare chmury biegły wciąż.

"Jednak żyję,nie dowiedziałem się nic".Opanowało mnie uczucie gorzkiego rozczarowania;czułem się wyczerpany,bezsilny,jak dziecko;potłuczone nogi i bok bolały nieznośnie,miażdżąco.Leżałem nawznak,na ostrych kamieniach,wyciągnąwszy ku górze ręce z szeroko rozstawionemi palcami i patrzyłem, jak z odartych prawie zupełnie ze skóry dłoni kroplami spływała krew.

Od świdrującego bólu mącił się wzrok,w uszach szumiało.Nie mogłem,nie chciałem się ruszyć i najgorętsze wezwania kolegi mijały bez wrażenia - zdawało mi się,że słowa dochodzą skądś zdaleka,jakby z poza grubej szklanej ściany.Widząc,że sam się nie ruszę,obandażował mi ręce strzępami chusteczki i zaczął zwindowywać mnie wdół trawiastym kominem.Zsuwałem się zupełnie bezwładnie.Wkrótce jednak odzyskałem nieco siły i powoli dotarliśmy do Mylnej Przełęczy.Z niej zeszedłem już bez pomocy, t.zw."metodą Eljasza" zjeżdżając na siedzeniu.

Wszystko było szare i nieprzytulne.Padał gęsty deszcz.

Rozległ się głuchy grzmot - olbrzymi głaz wielkości kamienicy urwał się z Niebieskiej Turni i runął w przepaść jednym stumetrowym szusem.Zasyczał na piargu i pomknął z chrapliwym trzaskiem po szaro-zielonych zwałach maliniaków.

Wkońcu dowlekliśmy się do Karbu,a stamtąd na Halę.

Z a k o p a n e - 30.IX.1930.

- & - & - & - & -

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

Sekcji Taternickiej K.S.
"T a t r y"
poświęca
Autor.
/Przełożył z rosyjskiego
Bohdan F i l i p o w s k i/

H Y M N K R Ó L A T A T R

I grom! I płomień! I dzika
Lśni łuna wieńca mego pośród gór!
Jam tajemniczych Tatr władyka,
Jam władał tu od wieków w kręgu chmur.

Lecz przyszedł czas i lazur czysty
I błękitnawą lasów głąb
Ohydzi tchnienie dziś turysty,
Bezmyślnych wrzasków,śmiechów kłąb.

Porzućcie gnomy szczelin ciemnie!
Ondyny wyjdźcie z głębi wód!
W udręce trwaliście daremnie,
Dziś - Król was wzywa do swych wrót.

Więc stało się! Już idą gnomy,
Ondyny, elfy - tu i tam,
I już zadrgały skał załomy,
Pieśnią do niebios mknącą bram.

Wysłuchaj nas, Ty Wielki Boże.
Wróć nam pokoju dawny cud !
Patrz! Wszak dziewicze nasze łoże
Ohydzi wstrętny ludzki ród.

Patrz! Oto dzieło ludzkiej złości,
Swą krwawą ręką człowiek - gad
Wstrzymał jak jaki duch ciemności
Górskich potoków pęd i ład.

I ciągle,ciągle,jak zdziczały,
Z klątwą na ustach tłumny lud
Przychodzi plwać na nasze skały,
Wszędy pijaństwo,wódka,brud !

O Boże Groźny i Jedyny !
Wróć nam pokoju dawny cud.
Lodowce wzrusz i skał lawiny,
I zmieć w pył cały ludzki ród!

I zapomnimy przeszłość całą,
Radosna dla nas zabrzmi wieść,
By Imię Twe otaczać chwałą,
I psalmów pienia w darze nieść.

- - - § - - -

PIEŚŃ DUCHA ZAMARŁEJ

Niedarmo dzikie me granity
Turnią Zamarłą ludzie zwą;
Jam w skale żyw,i wciąż niesyty,
Żądzą dyszący,hardą,złą.

U moich stóp bieleją kości,
Zerwanej liny kręty ślad,
Więc rad wyglądam moich gości
I takim gościom jestem rad!

Idą! Szukają chwytu w skale,
Na trawkach palce mdleją już.
A ja - zczajony wciąż wytrwale,
Swój płomienisty ostrzę nóż.

Przeszywam mgłę zaklęciem dzikiem.
Odpadnij! - płynie szept z mych warg.
Ruch jeden - i z przedśmiertnym krzykiem
Poleca strzaskać łby o piarg.

Nie zadrży nóż w żelaznej dłoni!
Schwytałem się - tyś martwy już!
W przepastną pustkę śmiech mój goni,
Jam skał tych pan - i hardy stróż.

Nie znajdziesz słów dla czarciej złości.
Więc poto gościom jestem rad,
By gniły tu po piargach kości,
I strzępów liny wił się ślad.

I wszystkich zgniótłbym tu w ofierze,
Gdyby nie moc co gna mnie precz.
Kosmiczny Chrystus losów strzeże,
I Elohimów płomień - miecz !

- o - o - o -

HALNY GAZDA

OCHRONA TATR.

W końcu lutego b.r. ukazała się bardzo ciekawa broszurka Kazimierza Kowalskiego, nosząca tytuł: "Ochrona Tatr a ochraniarze" /Kraków 1933. Nakładem Jana Michalskiego. Stron 14/. Stanowisko jakie p. Kowalski zajmuje wobec dotychczasowej działalności ochraniarzy /Państwowej Rady Ochrony Przyrody i i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego/ jest bardzo słuszne i nie jest ono odosobnione, chociaż w druku pojawia się bodaj, że poraz pierwszy. Dotychczas spotykaliśmy tylko albo pochwały dla działalności ochraniarskiej, lub też zarzuty, że idzie ona zbyt daleko. Autor powyższej broszurki występuje natomiast z wprost przeciwnemi zarzutami. Twierdzi mianowicie, że działalność ochraniarska jest za mało energiczna, a pozatem P.T.T. nieraz samo działa wbrew postulatom ochrony przyrody. Przykładów nie będę przytaczał, gdyż ciekawi znajdą je w owej broszurce; a tylko dodam, że możnaby ich przytoczyć więcej. Nie wszystkie bowiem sprawy dochodzą do wiadomości ogółu. Wiadomem jest np., że P.R.O.P. zgo-

dziła się na rozszerzenie kamieniołomów pod Krokwią, ale nie wszyscy wiedzą, że pozwoliła /!/ na wycięcie wielkiej ilości drzewa w wykupionych niedawno pod przyszły Park Narodowy lasach tatrzańskich /dobra Murzasichle/, tuż przed formalnem załatwieniem tranzakcji kupna! Uważam, że wskazanem by było dokładne wyjaśnienie tej sprawy przez P.R.O.P. Nie wnikając narazie głębiej w te różne "postępy" ochrony przyrody, zgadzam się całkowicie z p. Kowalskim, że dotychczasowa działalność ochraniarska szwankuje i powtórzę za nim: "Polityka drobnych, czasem grubych, a częstych ustępstw prowadzi jedynie do coraz dalszego niszczenia Tatr".

Czyż jednak zupełnie radykalne stanowisko w dziedzinie ochrony Tatr jest możliwe do przeprowadzenia w praktyce? Czy Tatry da się uchronić od wszelkich dalszych urządzeń turystycznych i innych i czy da się je przywrócić do pierwotnego stanu? Niestety, nie. Tatry stały się własnością ogółu i każdy ma prawo je zwiedzać i domagać się umożliwienia tego przez pewne urządzenia turystyczne, któreby czyniły Tatry dostępne nietylko dla wytrawnych taterników. Tatry nie zostały stworzone dla jednej garstki ludzi. Udostępnione muszą być, ale w jakim stopniu? Można odrazu odpowiedzieć, że w mniejszym, jak dotychczas. Udostępnienie to powinno umożliwić turystom całkiem średniej miary odwiedzenie każdej okolicy i pewnej ilości szczytów i przełęczy bez zbytnich trudności i bez potrzeby nocowania pod gołem niebem. Nie trzeba chyba udowadniać, że udostępnienie Tatr już dawno przekroczyło powyższe granice. W ostatnich czasach jesteśmy jednak świadkami coraz dalszego udostępniania Tatr, dążności do budowania schronisk, nieraz o charakterze restauracyjno-hotelowym w każdej dolinie, dolince i kotlince, do budowania coraz liczniejszych i coraz wygodniejszych ścieżek i dróg. Zamiast poprzestać na racjonalnem uprzystępnieniu Tatr z zachowaniem o ile możności ich pierwotnego oblicza/a na tem przecież polega ich wartość/, zaczęto dążyć do tego, by umożliwić każdemu piwoszowi ze słabem sercem jak najwygodniejsze przejście każdego skraweczka Tatr wzdłuż, wszerz, naukos

i w kratkę bez zmęczenia i z popasem najdalej co godzinką w wygodnem schronisku, a ludziom o "wyższych aspiracjach" turystycznych chce się umożliwić przez budowę odpowiednich kompleksów ścieżek, zwiedzenie bodaj całych Tatr w ciągu jednego dnia, usprawiedliwiając podobne poronione pomysły "pięknemi widokami".

Na polu udostępnienia Tatr zrobiono już zawiele i niestety nie wszystko da się odrobić. Niektóre okolice są już zdaje się bezpowrotnie stracone dla prawdziwej ochrony przyrody, ale mimo to należy je chronić od dalszego niszczenia, aby choć trochę przypominały dawne Tatry.

Całych Tatr nie da się uratować i zamienić na ścisły rezerwat /Park Narodowy tego nie uczyni/ i dlatego tembardziej należy postarać się o uratowanie chociażby ich części przez utworzenie na ich obszarze w odpowiednich miejscach ścisłych rezerwatów. Sprawą utworzenia takich rezerwatów w Tatrach Zachodnich zajmuje się Sekcja Ochrony Gór P.T.T. i podobno z dobrym skutkiem, więc narazie ją pominę. Natomiast sprawa utworzenia rezerwatu w Tatrach Wysokich była dotychczas dziwnie zaniedbana. Wprawdzie już dawniej wspominano o projekcie utworzenia ścisłego rezerwatu z Doliny Waksmundzkiej, ale nawet i o tem zdaje się ostatnio zapomniano. Sprawę tę poruszył dopiero p. Kowalski we wspomnianej broszurce, domagając się utworzenia ścisłego rezerwatu z kompleksu trzech dolin: Pańszczycy, Waksmundzkiej i Buczynowej wraz z wszystkiemi otaczającemi je szczytami. Uważam ten projekt za bardzo dobry i zdaje się, że nawet trudności w jego wykonaniu nie powinny być zbyt wielkie, a nawet gdyby były, to trzeba je zwalczyć. Koniecznem jest jednak, aby ów rezerwat był utworzony z całego projektowanego przez p. Kowalskiego obszaru, a nie tylko jego części, np. samej Doliny Waksmundzkiej /wiadomem jest, że P.R.O.P. lubi robić ustępstwa, nawet bez koniecznej potrzeby/, gdyż w tym ostatnim przypadku cel byłby w znacznej części chybiony. Jest bardzo wskazanem aby towarzystwa turystyczne i taternickie, a w pierwszym rzędzie P.R.O.P i P.T.T. wypowiedziały się oficjalnie w sprawie tego rezerwatu, mało jest to sprawa

pilna,pilniejsza od sprawy Parku Narodowego,który i tak musi jeszcze długo czekać na urzeczywistnienie,a tymczasem Tatry giną!

Zakończę słowami p. Kowalskiego:"Wymieniony powyżej obszar trzech dolin stanowi ostatni skrawek polskich Tatr Wysokich,który nadaje się jeszcze na prawdziwy rezerwat,a jego uratowanie,odratowanie i zachowanie leży w zakresie możliwości Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,ale działać trzeba zanim będzie zapóźno,t.zn.natychmiast! Miejmy nadzieję,że te dwie instytucje,które jedynie mogą tu coś zdziałać,dadzą dowód,że prawdziwa Ochrona Tatr /chociażby ich skrawka/ rzeczywiście leży im bardzo na sercu".

- - ? - -

LESŁAW BERYCH.

S.P. WOJCIECH GĄSIENICA MARCINOWSKI

Sprowokowany licznemi wzmiankami w różnych pismach,nieraz nawet niesympatycznemi /patrz "Przegląd Turystyczny",Kraków,1.XII.1932,str.9/,poświęcam kilka słów serdecznemu koledze ś.p.Wojciechowi Gąsienicy Marcinowskiemu.

Częściowo we mnie tkwi jego kapitał ustosunkowania się do gór,złożony w czasie długich,wieczornych rozmów.Z wynurzeń tych wychodzi nieprzeciętna dusza człowieka.

Nie było w tym stosunku do Tatr myśli o rekordzie,o sławie,o "50 zł.",nie było w rozumieniu przyrody makabryczności wierszy Chromańskiego /patrz "Hymn Króla Tatr" i "Pieśń Ducha Zamarłej"/,ani literackiej pseudo-nowoczesności wierszy Szczepańskiego /patrz "Taternik",XV,str.81/,nie było beznadziejności jęku Konopnickiej /patrz "Na szczytach"/.Była myśl zrośnięcia się z tym światem uśmiechu słońca, było odczucie mocy,młodości,było znalezienie siebie w naturze i był przepełniający pierś śpiew wolności.

W czasie studjów uniwersyteckich zamknięty murami kamienic i przygnieciony niebem, które można uchwycić wyciągniętą w górę ręką śpiewał tak często: "Umrem matko, umrem, choć mi nic nie boli, bo mi to nie dane, co po mojej woli". I wyrywał się do swych rodzinnych gór. Tam był jego świat. Wyrósł z tych gór, z nich wziął słoneczność duszy, spojrzenia, uśmiechu, charakteru i w nich pozostał, biorąc z sobą tajemnicę zżycia się z niemi i ukochanie ich.

Kochał samotne wędrówki tatrzańskie. Często go było można spotkać w okolicach niezwiedzanych, tam gdzie ludzi nie było, a gdzie mógł stanąć oko w oko z dziką naturą, wygadać się z poszumem kosówki, wyżalić z uderzającemi o brzegi słowami, lub z wiatrem rzucić ze szczytu pieśń życia.

Odszedł nie gigantyczny bohater "ausserów", nie twórca nowych przejść i nowych pomysłów taternickich, ale odszedł dobry kolega, przyjaciel i człowiek rozumiejący góry napewno lepiej i głębiej od niejednego piszącego o nim i oceniającego go tak, czy inaczej, w każdym razie bez zrozumienia jego psychiki i jego istotnych wartości. Żyje wśród nas młodych przez swój słoneczny uśmiech Tatr.

- - x - x - - -

STANISŁAW MOTYKA

M O K R Y   N O C L E G.

Siedzimy w pogodny, miły wieczór na ganku Trupiarni, gwarząc o planach na dalsze dni. Nasza czwórka: Ischias, Pitvu, Zoli i Kopaczka w wesołym jak zwykle nastroju, w beztroskiej, podniebnej atmosferze bawią się słowami jak dzieci. Mówię do Ischiasa: "Podrapiemy więc jutro naszą znajomą, trzeba zatem iść spać, a o czwartej w drogę".

Nazajutrz o piątej wybraliśmy się ufni w nasze siły i zdolności, nie bacząc na to, że droga z Trupiarni pod Łomnicę przez Czerwoną Ławkę zabierze nam jed-

na trzecią energji i dnia. Słońce i nastrój parły nas jednak z magnetyczną siłą, tem mocniej, gdy pod ścianą Łomnicy spotkaliśmy dwóch konkurentów: Polaka i Węgra. Oczywiście strzał w serce ambicji Ischiasa: "Może oni chcą atakować środek?" - mówi. "Dobrze, my się o to postaramy". Spojrzałem w górę i nieco stopniał mój zapał: Płyty błyszczą gdzieś tam wysoko charakterystycznym, srebrnym odblaskiem, który dał nam później trupi nastrój. Zdaje się, że to woda - pomyślałem - ale dół przecież suchy. Ischias świdruje mnie oczyma; szkoda, że nie powiedział wówczas co myślał i szkoda, że ja również tego nie zrobiłem. Ale to nic, zato teraz mamy słodkie i nieco mokre wspomnienie.

Dotknęliśmy wzrokiem każdą ryskę, każdy kominek i do dzieła! O ile możności jak najbliżej środka ściany. Początek drogi Birkenmajera i Kupczyka około 80 m niżej na prawo. Mamy już 60 m pod sobą, gdy coś w rodzaju mokrej mgły przylepiło się do skały i do naszych myśli, zmieniając nieco barwę nastroju, chłodząc zapał. "To przejdzie" - mówi optymizm Ischiasa, ale wtedy właśnie obaj mieliśmy ochotę zawrócić. Ambicja, Ambicja! Sto metrów wspaniałej wspinaczki. Dostajemy się pod żółte plamy w drodze Birkenmajera i Kupczyka, w każdym razie ładną, mająda duże znaczenie zdobycz. Ale czas ucieka, zaczęliśmy ścianę o jedenastej, teraz jest trzecia, trzeba iść szybko. Po raz drugi myślę, że warjant wystarczyłby na dzisiaj, że bez trudu można nim zjechać z powrotem. Przecież ta mokra mgła nie wróży nic dobrego. Ischiasowi jednak o tem mówić? Mnie również trochę unosi, chociaż jestem ostrożny i przewidujący; tym razem jednak obecność dwóch przyjaciół Węgrów jakoś nas obu pchała bezwzględnie naprzód.

Atakujemy partje zwykłej drogi ponad żółtemi plamami. Woda, lejąca się dosłownie jak tusz, utrudnia niesłychanie wysiłki. Silne zmęczenie każe Ischiasowi narazie kapitulować. Zkolei ja próbuje, lecz również bez powodzenia. Guma nie chce zupełnie chwytać mokrych płyt. Mży drobniutki, przykry deszczyk. O dziwo! Ischias wydarł 8 m "aussera" i jęczy na wygodniejszym stopieńku: "Staszek, musisz do mnie, bo tu zadużo wody, bez żywej drabinki nie pójdzie". W humorze mocno zakatarzonym

dopchałem się do niego,a teraz?...Jestem lżejszy, więc wśród chińskich tortur przylepiam się do iluzyjnych chwytów po wystartowaniu z głowy Ischiasa,ciągnąc za sobą ciężkie jak ołów,dwie przemoczone liny. W połowie mokrej zupełnie rynny,uff!,miejsce na hak - spoczynek! Ischias niecierpliwie:"Jak tam? Czemu nie wbijasz?" Rozglądam się na boki,wgórę - hm - cudowny widok na spokojną,melancholijną,ale upartą siklawę - właśnie z tego "najmilszego" kominka w całej ścianie! Do licha!Gdyby tam miała prowadzić droga,to dowidzenia! Trzeba 5-6 dni upału,aby ten komin nie miał kataru.Pytam Jaśka:"Jak tam w opisie?" "Idę do ciebie" - - odpowiada - "bo nic nie widzę".

Godzina piąta,mgła nieco ustąpiła,słońce przebija się przez chmury,a tam na dole przed schroniskiem grupa turystów obserwuje i rozmawia o czterech warjatach,którzy ślizgają się po wodzie w zachodniej ścianie Łomnicy.Wszak przedwczoraj mieliśmy ulewę, jak więc można w takich warunkach pchać się na mokrą ścianę? Odpokutowaliśmy zdrowo...nie! przeciwnie,bardzo niezdrowo za taką lekkomyślność.

Ponieważ według opisu właściwych trudności mieliśmy do pokonania jakich 15-20 m, w tem 3 m sympatycznego "aussera",więc dlaczegoby nie spróbować ? Z 5 - 6 m do charakterystycznej kazalnicy pod siklawą poszło lżej,jeszcze 15 m i tam w górze owe 3 m, o które rozbiły się nasze wysiłki.Cudowna,zupełnie otwarta ekspozycja,jakieś 250 - 300 m.

Na Dolinę Pięciu Spiskich powoli zachodzi mrok.Pityu i Zoli 15 m niżej na dość wygodnej półeczce palą nerwowo papierosy,zadzierają głowy,a my do nitki przemoczeni zgrzytamy zębami."Ostatni wysiłek jeszcze,Kopaczko" - mówi Ischias. "Co? Pionowym kominkiem po wodzie do góry?" Znowu żywa drabinka.Nad głową Ischiasa półeczka,na której spoczywam,szukając chwytów.Umocowałem hak i piję ściekającą wodę,Krzyk: "Na bok!" Z pod mych stóp odrywa się krucha,rozmoczona półka i wali wprost na głowę Ischiasa. Instynktem szarpnął się w bok,nie puszczając liny.Masa kamieni przeleciała po jego ramieniu i poza nim.Głowa cała ! Zostałem na haku.

... Wola słabnie.Wypracowałem jeszcze 10 m i teraz?... Godzina siódma,jeszcze 3 m, a potem 20 m "pindrania się". Tak się mówi teraz,ale często 1 metr się uprze i nie pozwoli.Po rozmokłym "Taussérze"? Nie puści za żadną cenę.Gdyby chociaż kletarki filcowe , ale guma? Atakuję teraz w akrobatycznych pozycjach. Uff! Słaba nadzieja.Zdołu Ischias:"Stasiu,Kleryczku, Kopaczko,już koniec,szarpnij się". Dopinguje na wszystkie tony.Ręce mi omdlewają,ubranie przylega do skostniałych mięśni,przeklęta struga wody śmieje się z moich wysiłków.Jeszcze jeden atak!No! dalej jeszcze 2 m! Gdybym mniej przy tem myślał,możeby poszło, ale wszyscy czterej na dwóch krucho wbitych hakach, to zbyt silne ryzyko.Może jutro siklawa się zmęczy, dzisiaj nam brak sił.Cofnąłem się i jazda do Ischiasa na haku.Gdybym przewidział co dalej będzie,jak silnie ryzykowaliśmy natajutrz przy każdym z siedmiu haków przy gnieździe,nie zrobiłbym tego - ale tak się mówi teraz! Lepiej było zaryzykować na tym jednym haku raz, niż później na siedmiu siedem razy,ale...

Nie pierwszy raz nocowaliśmy w ścianie,tym razem jednak położenie było wyjątkowe.Przemoczone ubrania,w ciągu nocy dwa razy deszcz,oryginalna pozycja Ischiasa i moja zwłaszcza,bo tamci 15 m niżej na dość wygodnej,poziomej półeczce.Godzina ósma wieczór,zjechaliśmy na haku parę m niżej,by nie nocować pod tuszem,jednak i tam nieco kapało.Zaczęła się męcząca,przykra noc,gorączka Pitya i dreszcze pod wpływem przemoczonych ubrań.Tam na dole światełko , w okien schroniska Tery'ego.Obmyśliłem najwygodniejszą "pościel" dla Ischiasa i dla siebie.Ponieważ nogi wisiały zbyt silnie w powietrzu,przeto okręciłem je kilka razy sztywną liną i przyparłem Jaśka plecyma do skały na wąskiej,pochyłej półeczce.Oczywiście wisieliśmy na dobrze wbitym haku,trzeba się więc uzbroić w humor i cierpliwość.

Co to? Zdołu dolatuje nas głos trąbki w równych odstępach.Naturalnie,pytają nas ze schroniska, czy nie potrzebujemy pomocy. Za żadną cenę! Przetrzymamy,a zresztą i tak niktby nie dotarł do nas w nocy ani zdołu,ani zgóry,a w dzień jakoś sami sobie damy

radę. Brr! Na tę myśl ciarki mnie przeszły, 300 m schodzić we czwórkę "ausserem"? Nie! to chyba stokroć gorsze niż niezwyciężone - m tam trzszkę wyżej. Zdołu rzucają sygnały świetlne, a my na to wyczerpujemy cały zapas szlagierów. Godzina jedenasta, Pityu gorączkuje. Wsłuchuję się w martwą ciszę, kombinując jakby tamtych i siebie rozerwać, rozweselić. Dzielnym okazał się Zoli bo z całym spokojem, nawet w humorze przetrwał noc. Ischias? Tego budziłem co chwilę, zresztą niechcący, gdyż co minutę musiałem stosować masaż, w obawie przed zmarznięciem i przewijać linę, bo traciłem władzę w nogach. Po trzech godzinach zachrypliśmy wszyscy. Pityu wogóle nie mógł asystować w szlagierach, bo miał mgłę na oczach ale i to jakoś przeszło.

Zaczęło się teraz to najgorsze, ostatnie dwie godziny przed świtem. Oby tylko nie dać się uprowadzić nerwom. Cóż z tego jednak, gdy humor zesztywniał, gdy piosenki, sto razy powtarzane, znudziły się, gdy głos poprostu zatykało. Udało mi się wydać koncert śmiechu, mego popularnego "kogucika", ale tam na dole podobno przypuszczano, że jeden z nas dostał ataku szału. To również zamarło, zostało tylko półsenne marzenie, dziwny bezwład i spokój, przerywane czasami masażem zesztywniałych członków i mojem: "Jasiek, nie śpij, bo polecimy!" A Ischias: "Śni się mi Trupiarnia, słodka Trupiarnia i sprężynowe łóżko z pięcioma miękkiemi kocami". A ja: "Mnie znowu omlet z jamem morelowym i to bardzo blisko tam na dole, pod ścianą". "Głupie masz wice" - odpowiedział Ischias. Całe szczęście Pityu lepiej się czuje, mówi, że Pałkowicz gotuje już dla nas polewkę. Do licha! skręca kiszki, bo nic wzięliśmy na ścianę nic, zupełnie nic. Zacząłem bujać, że chmurkę zobaczyłem, która niesie brzask, że już się widno robi. Uwierzyli, ja również w to uwierzyłem. Ciężka była ostatnia godzina przed świtem, potem o czwartej zaczął się taniec wdół.

Ischias był zdania, że ja sobie poradzę zjeżdżając ostatni, on jest za ciężki, zmęczony, niewyspany. Dobrze, zgodziłem się z wysiłkiem. Spuściliśmy na dwóch hakach obu naszych kochanych Węgrów, teraz jedzie Jasiek, hak do zjazdu chwieje się. Naglé! tan drugi asekuracyjny wypada i zsuwa się po linie do Jaśka. Zmartwiałem najwięcej, gdy drugi pozostały poddał się również, a Jasiek został dosłownie w moich rękach na kola-

nie. "Odpocznij,gdzie możesz" - duszę się."Do żółtych plam mam 20 m!" - krzyczy Jasiek, nie mając pojęcia co tutaj na górze się dzieje.No,chwała Bogu, udało się,sparzyłem sobie tylko lekko palce przy obsuwaniu liny.Teraz musiałem złączyć dwie trzydziestki i zjeżdżać sam. Nie dało się jednak jednym zamachem tego zrobić,aby znaleźć się przy nich.Po drodze jeszcze jeden hak i uwolnienie się od górnego, który tkwił bardzo słabo,pozatem lina z węzłem zacinała się przy tarciu o załamania skały.

I tak siedem godzin bujania po sympatycznych płytach Łomnicy.Jeszcze na dole żmudny powrót,bo lina znowu zaniemówiła,przenoszenie haka do zjazdu i emocja ostatniego zjazdu, a potem? Do schroniska! Jeść! Dwadzieścia cztery godziny o głodzie,trzydzieści sześć bez ciepłej strawy. Padałem kilka razy,gdy podchodziłem po plecak do Tery'ego.Rozpętała się ulewna burza.Co za szczęście,że po naszym zjeździe.

Drogo okupiliśmy nasz "warjant bliżej środka".

x - x ! x - x

KRI

Z A C H O D N I A   Ś C I A N A   K O Ś C I E L C A

Czarną,djabelską paszczą
Smok skalny szyderczo się śmieje,
W szczelinach dziko wiatr wieje,
Zawodzi,jak zbójnik hulaszczo!

W trawersie stopę zdobywczą
Stawiasz... i gwiżdżesz z uciechy,
By znów z zapartym oddechem
Patrzeć jak chwyt ci prysnął.

Z przepastnej mrocznej głębi
Pełga pokornie mgła - szkarada.
O tu!... w tem miejscu Świerz odpadał,
Stąd go oderwał śmierci szpon jastrzębi.

I nie zachłyśniesz się przestrachem,
Bo prawem twojem: "Żyć-zdobywać".
Bo lina bytu jeszcze się nie zrywa,
Więc myśli są wesołe, lotne, białe...

Wyżej i wyżej... aż do szczytu
Kociemi ruchy pniesz się wgórę.
Szczyt!...już zwyciężyłeś ścianę i naturę
I odpoczywasz wesół na bryle granitu.

o & o & H & o & o

WIPAR

CZY KOZIEBRODZKI BYŁ NA MONT BLANC?

Autor artykułu "Wyprawy polskie na Mont Blanc" /"Taternik", zeszyt 1 z 1933 r., str. 8/ twierdzi, że Władysław hr. Koziebrodzki był w r. 1862 na Mont Blanc. Koziebrodzki wspomina wprawdzie w "Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego" /tom I., str. 91/, że był w drodze na Mont Blanc, ale wyciągenie stąd odrazu wniosku, że doszedł on na szczyt, było zbyt pochopnem. W rzeczywistości sprawa przedstawia się następująco.

Wycieczkę tę odbył Koziebrodzki dnia 29 i 30 lipca 1862 r. z Mieczysławem hr. Reyem /pierwszym prezesem Tow. Tatrzańskiego /i dwoma Francuzami/ jeden z nich opisał ją w genewskim "Journal des Etrangers"/. Pierwszego dnia przy ładnej pogodzie doszli wcześnie na nocleg do schroniska Grand Mulet, zaś drugiego dnia przed dojściem do Grand Plateau mgły zmusiły ich do odwrotu, a więc brakowało im jeszcze dość dużo do szczytu /trzy godziny drogi według Koziebrodzkiego/. Koziebrodzki wogóle dużo chodził po Alpach, zarówno sabaudzkich /"robiłem pośród nich wielkie wycieczki"/, jak austrjackich i szwajcarskich /"rozliczne robiłem wycieczki po szczytach Alp szwajcarskich"/. Część tych wycieczek / w Alpach austrjackich i szwajcarskich/ miała na celu polowanie na kozice,

ale - jak wyraźnie zaznacza - tylko niektóre. Szczegółów Koziebrodzki podaje niewiele. Oprócz już przytoczonych, wspomina, że był na szczycie Tödi i podaje: "W kilkodniowych nieraz wycieczkach moich w Alpach berneńskich, koło Finsteraarhorn, Schreckhorn, nie widziałem żadnej kozicy. Widziałem jednę, dochodząc do lodowca, prowadzącego do szczytu Tödi. Częściej widywałem kozice, w wyprawach już myśliwstwu wyłącznie poświęconych, jak na Mönch koło Jungfrau i w kantonach Glarus i Schwytz". Polował też na kozice w Trauenstein koło Gmunden. Wspomina również, że w czasie swych wycieczek, nieraz nocował na lodowcach, lub na skałach.

Koziebrodzki był właściwie pierwszym alpinistą polskim /pomijając Chodźkę, który działał na Kaukazie/, gdyż działalność jego poprzedników była zupełnie dorywcza i prawie jednorazowa. Od swoich poprzedników różni się jeszcze tem, że jest pierwszym alpinistą polskim, który rozpoczął swą działalność górską /a także myśliwską, co się tyczy kozic/ w Tatrach, które - jak sam powiada - zachęciły go do późniejszych wycieczek po Alpach. Gdyby nie poprzednia znajomość Tatr, możliwem jest, że jego długi pobyt w Szwajcarji /mający zresztą całkiem inne cele/ nie przyniósłby żadnych wyników alpinistycznych.-

W Tatrach przechodził Koziebrodzki już w r. 1861 przez Mięguszowiecką Przełęcz pod Chłopkiem, co jeszcze przez wiele lat uchodziło za wyprawę trudną.

/Literatura: Władysław hr. Koziebrodzki: "Polowanie na kozice w Tatrach" w "Kłosach", tom XXI, Warszawa 1875, Nr. 526 - 528 i w "Łowcu", Rocznik XI, Lwów 1888, Nr. 1 - 3/.

KOZI WIERCH Z DOLINKI PUSTEJ

Pierwszego wejścia na Kozi Wierch z Dolinki Pustej dokonali ksiądz Walenty Gadowski i prof.Antoni Panek z tragarzem Józefem Bucem,dnia 20 sierpnia 1902 r.Zasługa odkrycia tej drogi należy się ks.Gadowskiemu,który chciał nią zapełnić lukę w projektowanej wówczas Orlej Perci. Towarzystwo Tatrzańskie nawet zatwierdziło projekt poprowadzenia tędy Orlej Perci i miano tam porobić pewne ułatwienia /haki z pierścieniami/,ale wskutek wynalezienia w 1904 r. wejścia na Kozi Wierch z Koziej Przełęczy przez Kozie Czuby,projekt ten został zaniechany.Droga ta była opisana w "Przeglądzie Zakopiańskim", a następnie w przewodniku Chmielowskiego i Świerza /również w przewodnikach niemieckich i węgierskich/,ale dotychczas doczekała się bardzo nielicznych powtórzeń. Stanowi ona najłatwiejszy sposób przejścia pd.-zach.ściany Koziego Wierchu.

Drugiego wejścia na Kozi Wierch z Pustej Dolinki dokonał samotnie Włodzimierz Kisielnicki dnia 27 lipca 1909 r.,a odbyło się ono pd.grzędą,która ogranicza pd.-zach.ścianę od pd.-wch.zboczy szczytu.Droga ta nie była dotychczas nigdzie ogłoszona, a wzmiankę o niej znajdujemy jedynie w "IV.Sprawozdaniu rocznem Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1909" /Lwów,1910,str.35/. Opis podajemy według drugiego przejścia /Witold Paryski,dnia 20 lipca 1931 r./, która najwyżej w małej części różni się od pierwszego /w najtrudniejszem miejscu znaleziono kopczyk ze zniszczonym biletem Kisielnickiego/.

Następnie,dopiero w r.1929,zabrano się do właściwego rozwiązania tak długo zaniedbanej,pd.-zach. ściany i dokonano wejścia oboma jej żlebami,które częściowo mają charakter kominów.Najprzód,dnia 27 września 1929 r., Bronisław Czech,Jan Gnojek i Jan Sawicki wychodzą z powodu utrudnionej mgłą orjentacji nie środkowym /lewym/ żlebem,jak zamierzali,lecz prawym.Jesieni tej duże śniegi spadły bardzo wcześnie /koło Hali Gąsienicowej jeżdżono na nartach/ i zwaliły żleb do tego stopnia ,że mniejsze progi przechodzono po śnie-

gu,natomiast pokonanie przewieszki było utrudnione oblodzeniem. Czas zdobywców - 2 3/4 godz.- jest więc dłuższy od normalnego.

W dwa dni później,29 września 1929 r.,wybiera się B.Czech powtórnie na tę ścianę,tym razem w towarzystwie Jerzego Ustupskiego i Józefa Wójcika,aby wreszcie dokonać właściwego jej rozwiązania,tj.lewym /środkowym/ żlebem,również przy dużym śniegu.Mieli na swojej drodze śnieg i lód, suchą skałę i mokrą. Drogę tę powtarza Aleksandra Ustupska i Zbigniew Korosadowicz w dniu 1 września 193o r. Jest to najciekawsza droga na tej ścianie.

Pozatem na drodze ks.Gadowskiego robią duży warjant Witold Paryski i Wacław Wasiutyński,dnia 22 sierpnia 1930 r.

Należy jeszcze wpomnieć,że po ścianie tej biegnie również jedna z dróg na Kozią Przełęcz,mianowicie droga 86 Przew.Chm.i Św.,która w znacznej części posługuje się drogą ks. Gadowskiego. Odkryli ją Hugo Grossman i Dr.Mieczysław Świerz w dniu 14 października 1924 r. w czasie pierwszego trawersowania powyższej przełęczy.

O p i s y d r ó g .

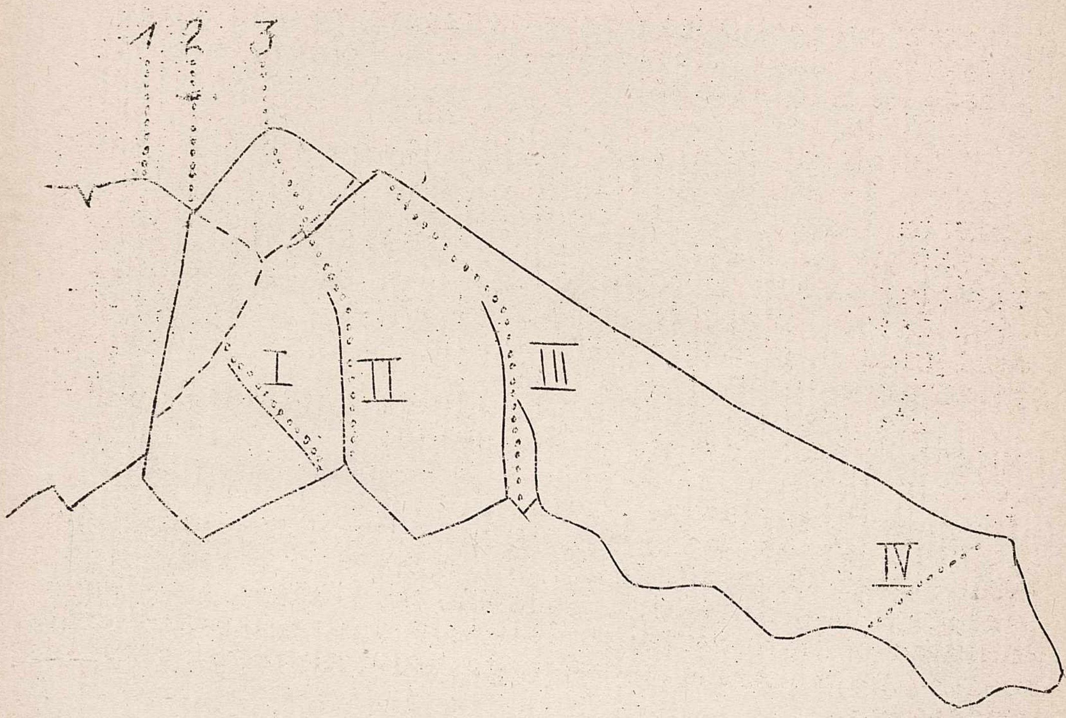
1/ Droga ks.Gadowskiego /91 na rys./ Patrz Przew.Chm. i Św., droga 91.

2/ Droga Świerza na Kozią Przełęcz Wyżnią /86 na rys./.Patrz Przew.Chm.i Św.,droga 86.

3/ Warjant drogi ks.Gadowskiego /I na rys./. Ścianę na lewo od lewego żlebu przerzyna rzucająca się w oczy stroma,płytowa załupa,biegnąca w górę ukośnie w lewo.Łatwym terenem do początku owej załupy i nią ok.40 m do jej końca,poczem przez ściankę do rynny, przestanowiącej jej przedłużenie. Rynną a potem w jej przedłużeniu trawiastą depresją ok. 50 m na siodełko na krawędzi ściany/kopczyk/,gdzie łączymy się z drogą ks. Gadowskiego.

Warjant dość trudny i dość ciekawy.

4/ Droga Czecha lewym żlebem /II.na rys./.Żlebem w górę aż do wielkiej,czarnej nyży pod zaklinowanemi blokami,skąd w pr.stromą płytą pod ściankę,wzdłuż



Schemat pd.-zach. ściany Koziego Wierchu.
1. Kozie Czuby. 2.Kozia Przełęcz Wyżnia. 3.Kozi Wierch. 86.Droga Świerza na Kozią Przełęcz Wyżnią. 91.Droga ks.Gadowskiego. I.Warjant tejże. II.Droga lewym żlebem. III.Droga pr. żlebem. IV.Droga Kisielnickiego.

---

której biegnie skośnie w pr. 10-metrowe zacięcie /do tego miejsca można też dojść,opuszczając żleb już mniej więcej w połowie drogi do nyży i wspinając się z jego pr.strony/. Zacięciem w górę,poczem przekraczamy w lewo małe,strome żeberko,a następnie parę m w górę na stromy,piarżysty taras /dobry blok do asekuracji/ nad nyżą i zaklinowanemi blokami. Odtąd żleb jest szerszy i mniej stromy. Dnem jego do miejsca rozgałęzienia się na trzy rynny i lewą z nich do widocznej,małej przełęczki w grzędzie,skąd trawers poprzez szeroki żleb /tu przekraczamy drogę ks.Gadows-

kiego/ na maleńką, trawiasto-skalistą grzędę i nią wgórę do stromego zacięcia, któręm skośnie w lewo, a następnie po trawkach i płytach wprost na wierzchołek.

Droga częściowo bardzo trudna /2 1/2 godz./

5/ Droga pr. żlebem /III na rys./. Vdole jest on rozdzielony grzędą na dwa ramiona. Grzędą tą /ok. 30 m/ na platformę tuż nad przewieszką lewego ramienia. Dość szerokim żlebem /ok. 30 m/ do nowej przewieszki z zaklinowanych bloków, którą pokonujemy wprost /najtrudniejsze miejsce/. Dalej kilka długości liny do końca żlebu i w lewo na trawiasto-skalistą grzędę, którą łatwo na wierzchołek /pod koniec wspólnie z drogą ks. Gadowskiego/.

Droga dość trudna z jednem miejscem bardzo trudnem /1 1/2 godz/.

6/ Droga Kisielnickiego /IV na rys./. Z Dolinki Pustej po piargach i maliniakach, a wkońcu najniższym, trawiastym zachodem na wierzch dolnego uskoku pd. grzędy Koziego Wierchu /możnaby też wyjść z przeciwnej strony/. Grzędą wgórę dłuższy czas /częściowo tuż na pr. od jej skalistego ostrza/ aż do stóp większego uskoku/na pr. płyty/. Stromą rysą tuż na lewo od ostrza uskoku na luźny blok pod ścianką, skąd skośnie w lewo na krawędź /ekspozycja/ i nią na wierzch uskoku. Dalej grzędą, aż się zatraci, poczem depresją z odchyleniem w lewo na drugą grzędę, którą /wychodzi na nią wkrótce droga ks. Gadowskiego/ na wierzchołek.

Droga łatwa z jednem miejscem dość trudnem. Czas 1 godz.

ppppppppppppppp

STANISŁAW MOTYKA i JAN SAWICKI.

P R Z E Ł Ę C Z   B A S Z T O W A   W Y Ż N I A.

Kominem od pn.-wsch. Dnia 5 lipca 1932 r.

Pr. grzędą komina systemem trawiasto-skalistym zachodzików na charakterystyczną bulę. Stąd dalej wgórę, nie wchodząc do wnętrza komina / w którym

zazwyczaj leży śnieg/, stromą, trawiastą rynną-ciąg, po pr. stronie komina - na półkę pod ścianą. Z półki tej osiągamy trawersem wnętrze komina, dnem którego przeważnie spływa woda. Pr. więc ścianką, poprzez dwa strome progi i dalej do stóp trzeciego, wyłożonego z pr. strony gładkiemi płytami. Ominąwszy pierwszą płytę, jesteśmy zmuszeni iść dalej dnem wybitnie tutaj mokrego komina i niebawem lądujemy na piarżystej platformie. Tu opuszczamy komin; ok. 15 m wspinamy się stromą załupą po pr. stronie, poczem osiągamy zpowrotem komin, a w nim platformę pod olbrzymim, zaklinowanym blokiem /4-ty próg/. Z platformy trawers skośnie w pr. ku górze /hak/ na stromą grzędę i jej krawędzią w kierunku wielkiej platformy, znajdującej się już ponad wspomnianym blokiem, zaś pod mniejszemi dwoma zaklinowanemi odłamami. Stąd nieregularną rynną z odchyleniem w pr. /ok. 15 m/, poczem skośnie w lewo poprzez grzędę, oddzielającą nas w tem miejscu od komina. Lądujemy na piarżystej platformie ponad dwoma blokami. Wciąż pr. stroną od 60 m wgórę, poczem przetrawersowawszy na lewą ściankę, dalej ok. 60 m i następnie wprost dnem komina /lita skała/. Komin rozdwaja się: lewa odnoga zanika w ścianach Zadniej Baszty, droga zaś nasza wiedzie w prawo kominem, w którym pokonujemy jeszcze trzy przewieszki i wkrótce stajemy na przełęczy.

Droga nadzwyczaj trudna o wspaniałej scenerji. Czas I. przejścia 6 godz.

SSSSSSSSSSSSSSSSS

MIECZYSŁAW ŚWIERZ.

RYWOCINY

W a r j a n t na pn.-zach. g r a n i. Z Adamem Ferensem, dnia 23 sierpnia 1928 r.

Pierwszy, pionowy uskok pn.-zach. grani Rywocin pokonywano dotąd w ten sposób, że trawersowano poprzez małe żeberko w pr., po stronie Dol. Starolesnej do ciasnego, gładkiego kominka, którym - dość trudno

i b.męcząco - wydostawano się na wcięcie między 1-szym a 2-gim zębem,skąd znowu trzeba było trawersować listwami skalnemi po stronie Dol.Zimnej Wody do siodełka poza 2-gim zębem. Warjant nasz do listew tych dociera wprost po stronie Dol.Zimnej Wody,omijając zupełnie kominek,którego przejście dla osób tęższych jest nadzwyczaj męczące.

Z Rywocińskiej Przełęczy poziomo w lewo,poprzez trawkami przetykane stopnie ścianą 1-go uskoku po stronie Dol.Zimnej Wody ok.10 m aż w linję spadku wcięcia między 1-szym a 2-gim zębem grani, poczem wprost wgórę,poprzez kilka wysokich,pionowych,częściowo trawkami przetykanych stopni skalnych /zrazu nieco trudny nieco przewieszony stopień/, do listew,któremi droga 986 Przew.Chm. i Św.obchodzi na lewo 2-gi ząb grani.

Warjant eksponowany i dość trudny,łatwiejszy od drogi 986 i prosty.

/Przyp.Red.Opis powyższy przedrukowujemy z notatek,pozostałych po śp.dr.M.Świerzu,a łaskawie użyczonych przez p.I.Świerzową,za co na tem miejscu składamy jej podziękowanie/.

ZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZ

JERZY LEPOROWSKI

K O P A L O D O W A

W a r j a n t na pd. ś c i a n i e.

Z J. Krzyżanowskim, dnia 13 lipca 1928 r.

Od luźnego bloku /po nadzwyczaj trudnych 30 m /ścianą kilka metrów w pr.do rynny,idącej od żlebu wgórę. Rynną kilkadziesiąt m /........./ przez różne..........wgórę w kierunku charakterystycznego dachu nad przewieszkami /na prawo wielka rdzawa plama/. Stąd widzimy już boczną grzędę Kopy Lodowej,ciągle jeszcze przewieszoną. Teraz poziomy

trawers w lewo parę kroków, potem pionowemi ściankami i trawersem w lewo w kierunku lewego boku grzędy po dość wygodnych stopniach i trawiastym terenie /dobre chwyty i stopnie/ do końcowej lewej ścianki grzędy. Wkońcu 4-metrową, bardzo niemiłą, pionową ścianką już w stronę wymytego żlebu /znacznie ponad białemi płytami żlebu/. Stąd teren łatwiejszy i częściowo żlebem i lewą rysą, wreszcie pionową rysą na grań, którą trawersujemy w kierunku bliskiego szczytu.

/Przyp.Red.: Powyższy opis przedrukowujemy z notesu śp. Leporowskiego, użydzonego łaskawie przez p. Jerzego Korab Młodziejowskiego z Poznania, za co składamy mu na tem miejscu podziękowanie/.

&&&&&&&&&&&&&&&&&&

STANISŁAW MOTYKA i JAN SAWICKI

Ł O M N I C A .

W a r j a n t na zach. ś c i a n i e.

Z Zsoltánem Brüllem i Istvanem Zamkovszkym, dnia 26 lipca 1932 r.

Wejście w skałę nieco na lewo od linji spadku charakterystycznych żółtych plam /kopczyk/. Ok. 10 m wprost wgórę, poczem trawers w pr. ukosem aż pod wilgotny, w górnej części przewieszony kominek. Górną część jego omijamy pr. grzędą, osiągając wygodne płytowe stopnie pod 15 m liczącą, prawie pionową ścianką. Ścianka ta posiada prawą połać płytową, lewą zaś urzeźbioną; u góry zakończona jest przewieszką, którą osiągamy od lewej strony. Teraz następuje kominek, którym ok. 10 m na wygodniejsze stopnie i dalej już łatwiej zachodem w pr. pod wielkie, żółte plamy, gdzie łączymy się z drogą Birkenmajera i Kupczyka.

Warjant b. piękny o dużem znaczeniu, nadzwyczaj trudny / 1 1/2 godz/.

%%%%%%%%%%%%%%

SEKCJA TATERNICKA KLUBU SPORTOWEGO "TATRY"

o!o!o!o!o

Idea stworzenia w Zakopanem, w tem naturalnem centrum polskiego taternictwa, odpowiedniej organizacji taternickiej była omawiana i kultywowana na naszym terenie przez wielu i oddawna. Rzecz zupełnie zrozumiała, bo czyż nie zasługuje na miano dziwnego paradoksu sytuacja trwająca całe lata /tj. od chwili przeniesienia siedziby Sekcji Turystycznej P.T.T. do Krakowa/, w czasie których w poszczególnych miastach naszego kraju istniały różne organizacje poświęcone ruchowi wysokogórskiemu, jednocześnie zaś nie było żadnej podobnej organizacji....w Zakopanem?

Gdy zamiar naprawienia tej sytuacji wszedł na tory realne na pierwszy plan wysunęło się zagadnienie: w jakiej formie tworzyć należy projektowaną instytucję, a głównie: czy dążyć do oparcia jej bytu o jakie kolwiek zpośród już istniejących towarzystw, a jeśli tak, to o które? Otóż zaznaczyć trzeba, iż w licznych rozmowach i dyskusjach, poprzedzających samą pracę organizacyjną, wyłonił się punkt pewien, niezmiernie ważny, jasno i niedwuznacznie określony. Pomiędzy istniejącemi dotąd organizacjami wysokogórskiemi z jednej strony /mamy na myśli specjalne centra krakowskie, z któremi z powodu bliskości terytorjalnej kontakt był bardziej bezpośredni/, zaś gronem taterników zakopiańskich z drugiej, dały się zauważyć niejednokrotnie mniejsze i większe różnice poglądów. Ogólny kierunek wymienionych instytucyj nie odpowiadał kołom tutejszym, czasem nawet w sprawach dość zasadniczej wagi. Ogólnem dążeniem tutejszych taterników było stworzenie organizacji czysto zakopiańskiej, wolnej od wszelkich wpływów, któreby ewentualnie mogły krępować jej rozwój, pracę lub działalność.

Myśl oparcia sprawy o Polskie Tow. Tatrzańskie, musiała oczywiście nasunąć się sama przez się. Wiemy jednak, jak praktyka okazała, iż instytucja ta,

pod tak wielu względami szacunku godna, jest przecież w swym ogromie machiną zbyt wielkiej wagi jak na to, by sposób jej funkcjonowania mógł zawsze nadążyć potrzebom i rytmowi życia. Nawiasem wspomnieć również wypada o jeszcze jednej przeszkodzie, utrudniającej wielu osobom przystąpienia do Sekcji Turystycznej P.T.T. Jest nią wysokość władek, a tłumaczenie tejże wysokości szeregiem udogodnień wzamian udzielonych w niczem nie zmieni faktu, iż rzecz pozostaje częstokroć poprostu - niedostępną. Było zatem wskazanem szukać rozwiązania sprawy w oparciu o jakąkolwiek już istniejącą organizację tylko o tyle, o ile charakter którejś z nich każe żywić uzasadnione nadzieje harmonijnej współpracy, niczem niekrępowanego rozwoju, etc., a także w zakresie niektórych szczegółów /jak np. ogólna dostępność materjalna/.

W tym stanie rzeczy grono taterników tutejszych zainteresowało się propozycją wysuniętą przez Zarząd Klubu Sportowego "Tatry" i po szeregu rozmów i konferencyj wstępnych przyszło do wniosku, iż prawdopodobnie współpraca z tą instytucją pójdzie po torach, odpowiadających dążeniom tutejszej taternickiej większości. Uchwałą z dnia 4 kwietnia 1932 r. /protokół Nr.Z.G.5, p.1 a i 1 b/ Zarząd Główny Klubu Sportowego "Tatry" postanowił utworzyć w łonie Klubu Sekcję Taternicką. Zorganizowanie tejże oraz kierownictwo aż do chwili wyboru Zarządu Sekcji powiedzono prof. Bohdanowi Filipowskiemu.

Dnia 17 kwietnia, w lokalu przy ul. Krupówki 98, odbyło się I. Zebranie Członków Sekcji Taternickiej Klubu Sportowego "Tatry". Omówiono główne wytyczne programu Sekcji, niektóre punkty ideologji i kwestję kwalifikacyj technicznych członków rzeczywistych, obok których utworzono kategorję członków adeptów. Odczytano uchwałę Zarządu Głównego /protokół Z.G.5 p.2 i Z.G.6 p.1/, mocą której pp. Jędrzej Marusarz /senior/, Witold Paryski, Tadeusz A. Pawłowski i Witold Sokołowski mianowani zostali członkami honorowymi Sekcji Taternickiej. W uzasadnieniu podkreślono specjalne zasługi, jakie położyli oni w okresie tworzenia

Sekcji, oraz dla postawienia tejże organizacji od samego początku na odpowiednim poziomie. Zaznaczono, iż zasługi tych, co ugruntowali fundamenty dla dla każdej organizacji specjalnie cenne i muszą być wyróżnione.

W dniu 31 lipca na IV. Zebraniu Członków, wybrany Zarząd ukonstytuował się jak następuje: Prezes Bohdan Filipowski, wiceprezes Stanisław Motyka, sekretarz Jan Staszel, skarbnik Tadeusz A. Pawłowski, członek Zarządu Witold Paryski, zastępcy Tadeusz Brzoza i Józef Kabik-Obrochta. W tydzień później kooptowano jeszcze dwóch członków Zarządu, jako zastępców: pp. Bolesława Brońskiego i Jana Sawickiego. Na temże Zebraniu uchwalono ustalić kwalifikacje techniczne wymagane od kandydata na członka rzeczywistego, jak następuje: przejście conajmniej 3 dróg w skali nie niżej "dość trudnych" oraz przynajmniej jednej "b. trudnej"/ według skali przewodnika Chmielowskiego i Świerza/. Prócz tego obowiązuje ogólna znajomość Tatr.

W pierwszych dniach stycznia b. r. ustąpił z Zarządu z powodu braku czasu p. W. Paryski. Natomiast pozyskał Zarząd nowego członka w osobie p. Zbigniewa Korosadowicza. W chwili założenia Sekcji grono członków składało się z 10 osób; dziś liczy Sekcja 26 członków, w tem 3 adeptów. Ogółem miało

miejsce do chwili obecnej-5 Zebrań Ogólnych, oraz 3 Zebrania Zarządu.

Problemem niecierpiącym zwłoki, a stawianym przez Zarząd na jednem z miejsc naczelnych, był problem ekwipunku technicznego. Ułatwienie członkom ich działalności pod tym względem należy wszak do zadań podstawowych. Realizacja punktu tego jednak natrafia w naszym wypadku na zupełnie zrozumiałe specjalne trudności w związku z postanowioną i wcieloną w życie zasadą jak najdalej sięgającej bezinteresowności w stosunku do członków. Sekcja musi znaleźć poparcie dla swych celów z zewnątrz. Zarząd Miasta i Uzdrowiska w osobie Pana Burmistrza L. Winnickiego, do którego zwróciliśmy się w pierwszym rzędzie, odniósł się bardzo przychylnie do naszej organizacji, jednakowoż ze względu na istotnie wielkie trudności finansowe i oddawna zamknięty budżet, nie mógł w granicach roku 19[illegible] poprzeć czynnie naszych poczynań. Z drugiej strony w zrozumieniu całej nagłości sprawy oraz pragnąc zadokumentować niezbicie swoją życzliwość, Pan Burmistrz wskazał jako najprostszą w tej chwili drogę zwrócenie się do grona poważniejszych obywateli zakopiańskich, jednocześnie zaś zapoczątkował akcję swym własnym zapisem. Panu Burmistrzowi L. Winnickiemu składamy na tem miejscu nasze serdeczne podziękowanie. W wyniku wspomnianej akcji Zarząd zakupił jedną linę, jako zaczątek sprzętu najniezbędniejszego; wybrano, jako najodpowiedniejszą, linę kręconą, konopną, wiedeńską, w firmie F. Bujak. Pozatem uzyskaliśmy od przychylnej nam firmy F. Bujak zniżki dla członków Sekcji w wysokości 10-15%.

Dzięki inicjatywie p. W. Paryskiego stworzono już w pierwszym miesiącu istnienia Sekcji własną bibljoteczkę, która, choć w bardzo jeszcze skromnych rozmiarach, zawiera szereg dzieł o znaczeniu podstawowem. Ofiarodawcom, pp. B. Filipowskiemu, W. Paryskiemu i St. I. Witkiewiczowi, Zarząd składa niniejszem gorące podziękowanie.

Nie poruszamy tutaj prawie zupełnie tego, co stanowi treść życia Sekcji, wychodząc z założenia, iż podana na innem miejscu szczegółowa kronika wymową faktów i cyfr najelpiej rzecz zobrazuje. Musimy

jednak zauważyć,iż sezon letni 1932 przyniósł nadz zwyczaj ożywioną działalność naszych członków na terenie Tatr i że odegrali oni wybitną rolę w ogólnym bilansie sezonu.Sezon zimowy, o ile dotąd mało ruchliwy ilościowo,pod względem jakościowym przyniósł owoce wspaniałe.Zdobycie w zimie północnej ściany Jaworowego Szczytu,dokonane przez pp.Z.Korosadowicza i J.Staszla,jest w całem znaczeniu tego słowa wielkim czynem, w skali dotąd w Tatrach nieznanej.Drugą piękną zdobyczą zimową członków naszej Sekcji jest całkowite przejście grani Wołoszyna /pp.W.Paryski i T.A.Pawłowski w dniu 31 grudnia/,rzecz godna uwagi specjalnie ze względu na krótkość dnia i długość drogi.

Kwestja lokalu dla obrad została rozwiązana pomyślnie dzięki uprzejmości Zarządu Miasta,od którego Sekcja otrzymała zezwolenie na korzystanie z 2 pokojów w budynku w Parku Miejskim /lokal Związku Oficerów Rezerwy/. W związku z tem składamy raz jeszcze Panu Burmistrzowi wielokrotne dzięki.

Stosunki nasze z organizacjami pokrewnemi zarysowały się następująco.Koło Wysokogórskie przy Oddź.Warsz.P.T.T. w odpowiedzi na zawiadomienie o powstaniu naszej Sekcji nadesłało nam serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju,dając początek miłym, a dla nas nader cennym stosunkom,jakie - jesteśmy tego pewni - nadal nas łączyć będą.

Sekcja Turystyczna P.T.T. - z przykrością to zaznaczyć musimy - od samego początku ustosunkowała się do nas naogół nieprzychylnie. W lipcu 1932 r. na Walnem Zgromadzeniu S.T.P.T.T.,członkowie tejże atakowali naszą organizację szeregiem zarzutów,przyczem niestety posługiwali się argumentami w większości niezgodnemi z prawdą. Całość zaprawiona była ironją i nosiła cechy mało licujące z powagą miejsca i chwili.W odpowiedzi na listowne zawiadomienie o powstaniu naszej Sekcji odpowiedziała Sekcja Turystyczna chłodno,lecz rzeczowo.przyjmując sprawę do wiadomości. W najbliższym jednak zeszycie "Taternika" /zeszyt 4 z r.1932/ ukazała się notatka,w której nazwę K.S. "Tatry", a więc i nazwę Sekcji gruntownie zniekształ-

cono.Zaznaczamy,iż na krótko przedtem S.T.P.T.T., adresując swe pismo do nas, znała właściwą nazwę. Pozatem wstrzymujemy się w tym punkcie od komentarzy i tylko dodajemy,iż po naszej pisemnej interwencji,skierowanej do redakcji "Taternika", w zeszycie 1-szym z 1933 r.ukazało się sprostowanie.Podkreślamy,iż stosunek ten jest dla nas zgoła niewytłumaczony.Ze swej strony istotnie nie daliśmy po temu absolutnie żadnych powodów /chyba faktem samego istnienia naszej Sekcji/.Wyrażamy też nadzieję,że ten nie miły stan rzeczy ulegnie być może w przyszłości zmianie na lepsze.

W zakończeniu podkreślić musimy,iż współpraca nasza z Zarządem Głównym Klubu ziściła w całej pełni wszystkie pokładane nadzieje i mniemamy, iż mogłaby służyć za wzór harmonji,panującej między władzą centralną stowarzyszenia,a poszczególną sekcją. Istotnie Sekcja nasza nie poczuła się nigdy w najmniejszym nawet stopniu skrępowaną w swej działalności,zaś z drugiej strony Zarząd Główny okazuje nam przy każdej sposobności gotowwość pomocy i poparcia naszych celów.Między innemi Zarząd przyczynił się również do wydania pierwszego numeru naszego pisma i wydrukował legitymacje dla naszych członków. Zarządowi Głównemu,specjalnie zaś Panu Prezesowi inż.Arturowi Cichockiemu, za Jego niezmienną życzliwość i wielokrotne zabiegi dla dobra Sekcji składamy niniejszem bardzo serdeczne podziękowanie.

Wreszcie na Zebraniu Zarządu Sekcji w dniu 5 stycznia b.r. po szczegółowej dyskusji postanowiono wydawać własne czasopismo z uwagi na konieczność wypowiedzenia się w wielu sprawach. W obecnym zaś stanie rzeczy nie można było liczyć na zrealizowanie tego postulatu w kontakcie z organami pokrewnemi.

Za Zarząd Sekcji Taternickiej K.S."Tatry"

Sekretarz: Prezes:

J. S t a s z e l B. F i l i p o w s k i

- - - - - - - - - - -

W Y C I E C Z K I C Z Ł O N K Ó W S E K C J I T A T E R N I C K I E J K. S. "T A T R Y"

W poniższem zestawieniu wymienia się tylko rzeczy ciekawsze;opuszczono zwłaszcza wiele z mniej ciekawych powtórzeń. Członkowie Sekcji oznaczeni są literą x.Część poniższego materjału /powtórzenia/ była już ogłoszona w"Taterniku" /XVII,str.16-17/,ale nie bez omyłek.

A. N o w e d r o g i l e t n i e w r.1932.

Kościelec. Częściowo nowa droga zach.ścianą: Bolesław Broński /x/, Tadeusz Brzoza /x/, Józef Kabik -Obrochta /x/, 14 sierpnia.Warjant na wsch.ścianie: Bohdan Filipowski /x/, Tadeusz Pawłowski /x/, 5 lipca.

Zmarzłe Czuby.Pn.ściana: Andrzej Marusarz /x/, Stanisław Marusarz /x/, Stanisław Motyka /x/, Roman Serafin, 29 czerwca.

Zamarła Turnia.Przejście pd.ściany wpoprzek /od Zmarzłej Przełęczy po Kozią Przełęcz/: Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, 17 września. Warjant na pd.ścianie: Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/,István Zamkovszky, 22 września.

Pańszczycka Turnia /nazwę tę proponujemy dla wybitnej turni we wsch.zboczu Wierchu pod Fajki/.Wejście od wsch.: Bohdan Filipowski /x/, Witold Paryski /x/, 29 czerwca.

Orla Baszta.Warjant na pn.ścianie:Lesław Berych Witold Paryski /x/, 15 sierpnia.

Cubryna. Zach.ścianą: Lesław Berych, Witold Paryski /x/, 7 września.

Koprowy Wierch. Dwa warjanty na pn.ścianie:Lesław Berych, Witold Paryski /x/, 9 września.

Basztowa Przełęcz Wyżnia.Pn.-wsch.kominem:Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, 5 lipca.

Mięguszowiecki Szczyt.Warjant na wsch.ścianie: Tadeusz Bernadzikiewicz, Tadeusz Pawłowski /x/,13 sierpnia.

Rysy.Wsch.ścianą:Tadeusz Bernadzikiewicz,Tadeusz Pawłowski /x/, 15 sierpnia.

Staroleśna. Pn. ścianą /filarem/: Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, 29 września. Pd. ścianą: Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkowszky, 27 sierpnia.

Zadnia Nowoleśna Turnia. Pn.-wsch. ścianą: Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkovszky, 16 lipca.

Sławkowski Szczyt. Z Dol. Staroleśnej: dr. Zoltán Brüll, Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkovszky, 31 lipca.

Dzika Turnia. Pn.-zach. ścianą: dr. Zsoltán Brüll, Jan Sawicki, /x/, 29 lipca.

Mały Jaworowy Szczyt. Całkowite przejście pn.-wsch. grzędy: Jan Staszel /x/, 3 lipca.

Jaworowy Szczyt. Pn. ścianą: Wiesław Stanisławski, Jan Staszel /x/, 7 lipca.

Ostry Szczyt. Pd.-zach. ścianą: dr. Zsoltán Brüll, Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkowszky, 14 lipca.

Mały Lodowy Szczyt. Pd. ścianą /środkiem urwiska/: Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, 23 lipca

Durny Szczyt. Pd.-wsch. filarem: dr. Zsoltán Brüll, Jan Sawicki /x/, dr. Stanisław Krystyn Zaremba, 12 sierpnia.

Łomnica. Wsch. ścianą: Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, 13 lipca. Warjant na zach. ścianie /środkiem/: dr. Zsoltán Brüll, Stanisław Motyka /x/ Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkovszky, 26 lipca. Warjant na zach. ścianie do drogi W. Stanisławskiego/: Tadeusz Brzoza /x/, Tadeusz Pawłowski /x/, 22 sierpnia. Modra Turnia. Wsch. ścianą: dr. Zsoltán Brüll, Jan Sawicki /x/, 14 sierpnia.

- - -

B. Powtórzenia w sezonie letnim 1932.

Niebieska Turnia. Pd. ścianą: Tadeusz Brzoza /x/, Józef Kabik-Obrochta /x/, 5 lipca; Kazimierz Dobrucki, J. P. Porębski, Jan Staszel /x/, Aleksander Steinberg, 25 lipca.

Kościelec. Zach. ścianą: Zofja Stopkówna, Bronisław Czech, Stanisław Marusarz /x/, 19 czerwca; T. Polcyn /x/, Jan Staszel /x/, tegoż dnia; Kazimierz

Dobrucki, Jan Staszel /x/, Aleksander Steinberg, 13 lipca; Bolesław Broński /x/, Tadeusz Brzoza /x/, Józef Kabik - Obrochta /x/, 14 sierpnia. Wsch. ściana: Bohdan Filipowski /x/, Tadeusz Pawłowski /x/, 5 lipca; Tadeusz Brzoza /x/, Józef Kabik-Obrochta /x/, 30 lipca; Melinda Bacsanyi, Stanisław Matecki, Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkovszky, 24 września.

Zamarła Turnia. Pd. ścianą: Bohdan Filipowski /x/, Tadeusz Pawłowski /x/, 31 lipca; Kazimierz Dobrucki, Jan Staszel /x/, 2 sierpnia; R. Kostelecki, Jan Sawicki /x/, 23 sierpnia; Bolesław Broński /x/, Tadeusz Brzoza /x/, 27 sierpnia; Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, dr. Stanisław Szelągowski, 8 września; Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, 16 września; Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkovszky, 22 września.

Kozi Wierch. Pn. filarem: Tadeusz Brzoza /x/, Józef Kabik-Obrochta /x/, 31 lipca; Kazimierz Dobrucki, Jan Staszel /x/, 19 sierpnia. Od pn. /drogą Jerominówny, Kulczyńskiego i Znamięckiego/: Lesław Berych, Witold Paryski /x/, 26 lipca.

Orla Baszta. Pn. ścianą: Lesław Berych, Witold Paryski /x/, 15 sierpnia.

Mała Buczynowa Turnia. Pn. zach. ścianą: Melinda Bacsanyi, Jan Sawicki /x/, 25 września; Stanisława Motykówna /x/, Stanisław Matecki, Stanisław Motyka /x/, tegoż dnia inną drogą.

Koprowy Wierch. Pn. ściana: Lesław Berych, Witold Paryski /x/, 9 września.

Mięguszowiecki Szczyt. Wsch. ściana: Tadeusz Bernadzikiewicz, Tadeusz Pawłowski /x/, 13 sierpnia.

Żabi Koń. Pn. ścianą: Jan Staszel /x/, Paweł Vogel, 30 lipca.

Żabi Szczyt Niżni. Zach. ścianą: Tadeusz Bernadzikiewicz, Tadeusz Pawłowski /x/, 12 sierpnia.

Galerja Gankowa. Pn. ścianą: Stanisław Motyka /x/, Józef Orenburg, 19 czerwca; Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/, dr. Stanisław Szelągowski, 9 września.

Rumanowy Szczyt. Pn.-wsch. ścianą: Tadeusz Bernadzikiewicz, Tadeusz Pawłowski /x/, 16 sierpnia.

Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót. Pn. ścianą: Stanisław Motyka /x/, Jan Sawicki /x/. 8 lipca.
Ostry Szczyt. Pd.-zach. ścianą: Tadeusz Brzoza /x/, Tadeusz Pawłowski /x/, 21 sierpnia.
Mały Lodowy Szczyt. Pd. ściana: B. Starkówna, Jan Sawicki /x/, Istvan Zamkovszky, 26 sierpnia; Jan Sawicki /x/, dr. Stanisław Szelągowski, 31 sierpnia.
Kopa Lodowa. Pd. ścianą: Krystyna Sinkówna, Stefan Bernadzikiewicz, Tadeusz Bernadzikiewicz, Tadeusz Pawłowski /x/, 26 lipca; dr. Zsoltán Brüll, Jan Sawicki /x/, 2 sierpnia.
Lodowa Przełęcz Wyżnia. Od pn.: Krystyna Sinkówna, Tadeusz Bernadzikiewicz, Wiktor Ostrowski, Tadeusz Pawłowski /x/, 15 lipca.
Mała Śnieżna Turnia. Zach. ścianą: Tadeusz Bernadzikiewicz, Tadeusz Pawłowski /x/, 8 września.
Łomnica. Zach. ścianą /drogą Stanisławskiego/: Tadeusz Brzoza /x/, Tadeusz Pawłowski /x/, 22 sierpnia.
Mały Kieżmarski Szczyt. Całkowite przejście pn. ściany: Krystyna Sinkówna, Tadeusz Bernadzikiewicz, Tadeusz Pawłowski /x/, 12 lipca.
Kołowa Szczerbina. Od pd.: Jan Sawicki /x/, 14 sierpnia.

\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$

C. Wycieczki w zimie 1932/33.

Swinica. Od Swinickiej Przełęczy /oba wierzchołki/: Tadeusz Pawłowski /x/, 22 grudnia.
Krzyżne. Z Dol. Waksmundzkiej: Lesław Berych, Witold Paryski /x/, 20 grudnia.
Wołoszyn. Granią od Krzyżnego i I. przejście zimowe pn.-wsch. grani: Witold Paryski /x/, Tadeusz Pawłowski /x/, 31 grudnia.
Dziad. / w pn.-wsch. grani Wołoszyna/. I /?/ wejście zimowe: Lesław Berych, Witold Paryski /x/, 20 grudnia.
Jaworowy Szczyt. I. wejście zimowe pn. ścianą i zejście żlebem ku wsch. /droga 869 Przew. Chm. i Św./: Zbigniew Korosadowicz /x/, Jan Staszel /x/,

5 - 7 stycznia.

Jaworowa Przełęcz. Z Dol. Staroleśnej: Zbigniew Korosadowicz /x/, Jan Staszel /x/, 7 stycznia.

Zbójnicka Ławka. Przejście z Dol. Staroleśnej: Zbigniew Korosadowicz /x/, Jan Staszel /x/, 7 stycznia.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

N O T A T K I .

Dlaczego we "Wierchach" /rocznik X, str. 148 i 149/ - i to nawet w części urzędowej - używa się dla Siodełka słowackiej nazwy Hrebienok? Wprawdzie w ostatnich czasach Czechosłowacy podnoszą dziwne żądania, aby Polacy używali dla czechosłowackiej części Tatr imiennictwa czeskiego lub słowackiego, ale w tej sprawie - ze względu na specyficzne warunki tatrzańskie - chyba nawet dyskusja jest zbyteczna. Czechosłowacy lepiejby się zajęli własnem imiennictwem tatrzańskiem i nareszcie je ustalili i oczyścili z naleciałości niemieckich, natomiast redakcja "Wierchów" powinna chyba przestrzegać imiennictwa polskiego.

/hg/

Schronisko P.T.T. na Hali Gąsienicowej podobno ma zaangażować znaną orkiestrę jazzową Golda i Petersburskiego. Narazie wieczorne dancingi odbywają się przy dźwiękach gramofonu i stroje wieczorowe jeszcze nie obowiązują.

Turysta.

Przyczynek do bibljografji alpinizmu polskiego. Opis wyprawy Józefa Chodźki na Ararat, ogłoszony w "Wędrowcu" z 1881 r. nie jest tłumaczeniem z rosyjskiego jak przypuszczał autor "Wyprawy polskiej na Ararat" /"Taternik" XVI, str. 7-8/, lecz tłumaczeniem francuskiego artykułu Chodźki p.t.: "Ascension du Grand - Ararat en 1850", ogłoszonego w "Annuaire du Club-Alpin Francais", Troisième Année 1876, Paris 1877, str. 337 -

389. Tłumaczenie różni się od oryginału tylko brakiem paru drobnych szczególików oraz krótkiego wstępu, na podstawie którego dowiadujemy się, że artykuł ten został napisany specjalnie dla Francuskiego Klubu Alpejskiego. Pozatem przy oryginale znajduje się nadesłana przez Chodźkę litografja Araratu z wykreśloną drogą jego wyprawy.

Bolesław Bocheński.

Ilustracja na okładce przedstawia Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, widziany z grani Śnieżnej Kopy. Na pierwszym planie sławny uskok grani, który po wielu próbach został zdobyty dopiero ubiegłego lata. Ztyłu na lewo Zmarzły Szczyt, a na prawo Mała Kończysta.

- - - X - - -

Sprostowania.

Na str. 10 zamiast: Marcinkowski, ma być Marcinowski.

Na str. 19, w. 13-14 zamiast: w przewodniku Chmielowskiego i Świerza, ma być: w przewodniku Chmielowskiego oraz Chmielowskiego i Świerza.

Na str. 20, w. 17 zamiast: Kozią Przełęcz, ma być Kozia Przełęcz Wyżnią.

Na rysunku na str. 21 droga kreskowana biegnąca wgórę skośnie w prawo ma być oznaczona liczbą 91, a odgałęziająca się od niej droga na Kozią Przełęcz Wyżnią liczbą 86.